

POWIKŁANE LOSY BYŁEGO REPREZENTANTA POLSKI W PIŁCE NOŻNEJ



Uliczka Barbary 5 A w Katowicach.

Odwiedzałem te okolice setki razy od 1963 roku kiedy to już na stałe osiadłem w Katowicach. Zawsze wówczas podziwiałem wzniesione tam kolorowe zabudowania, które ostatnio po ich rewitalizacji jeszcze bardziej wypiękniały i nabrały mieniącego się barwami kolorytu. Nigdy jednak nie przypuszczałem, że z

jednym z tych bajkowo kolorowych zabudowań związana jest niesamowita historia. A dotyczy ona **Ernesta Ottona Wilimowskiego**. Strzelca w Mistrzostwach Świata w 1938 roku we Francji w rozegranym meczu Brazylia – Polska (6: 5) aż czterech bramek. W wyniku tego przez 56 lat w historii polskiej piłki nożnej uchodził za rekordzistę w tym fachu, który w jednym tylko meczu strzelił aż tyle goli.



Dom rodzinny Ernesta Wilimowskiego przy ul. Barbary 5A w Katowicach. W środkowej narożnej części zabudowań, pierwsze trzy okna na drugiej kondygnacji.

W swej polskiej piłkarskiej karierze, gdy jeszcze reprezentował Ruch Hajduki Wielkie (1934, 1935, 1936, 1938) był czterokrotnym mistrzem Polski oraz trzykrotnym królem strzelców w lidze polskiej (1934, 1936, 1939). Jako pierwszy w historii piłkarskiej ligi w jednym tylko spotkaniu piłkarskim zdobył aż **dziesięć goli**. W sumie w swej karierze piłkarskiej zdobył aż **1175 goli**.

Urodził się 23 czerwca 1916 roku w Katowicach jako **Ernst Otto Pradella**, gdy jeszcze Górny Śląsk był poza naszą Ojczyzną. A nasza Ojczyzna od 123 lat wymazana był z mapy Europy. Jego mama, Pauline Florentine Pradella (1895 – 1981) wtedy jeszcze jako panna urodziła chłopca, który jednak nie znał ojca. Według historyków ponoć zginął w 1 wojnie światowej na froncie wschodnim. W 1922 roku zostaje już jednak obywatelem II Rzeczypospolitej Polski, a siedem lat później (1929) jego mama jako Paulina Paradella poślubia **powstańca śląskiego**, z polskiej rodziny, z zawodu urzędnika – **Romana Wilimowskiego** (195 – 1941), który bez wahania usynowia 13 letniego już wtedy Ernesta i daje mu swoje nazwisko. Rodzicami ojczyma, o czym warto też wiedzieć byli Teodor Wilimowski

oraz Paulina z d. Musiałek, ponoć **rodowici Polacy**, którzy zamieszkali „przed 1890 rokiem w Chorzowie, w obecnej dzielnicy Batory (dawniej Hajduki Wielkie)”. Koniec cytatu z Wikipedii A. Podobno w ich mieszkaniu, tak jak u wielu wtedy Górnoślązaków posługiwano się zasadniczo tylko gwarą i ze względu na mamę – niekiedy też językiem niemieckim. Natomiast już poza domem publicznie i w szkole używano już tylko wyłącznie literackiego języka polskiego. To nie przypadek więc sprawił, że Ernest Wilimowski ukończył też prestiżowe wtedy gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Katowicach.

Wreszcie w 1933 roku jego wprost fenomenalny piłkarski talent został dostrzeżony przez kierownictwo **KS. Ruch Hajduki Wielkie**. Zadebiutował w tym klubie 2 stycznia 1934 roku i już niebawem z tym klubem sportowym osiągnie też szczyty sztuki gry w piłkę nożną. Bowiem aż czterokrotnie ten klub w latach 1934, 1935, 1936, 1938 zdobywa Mistrzostwo Polski. A Wilimowski jako zawodnik tego klubu aż trzykrotnie zostaje królem strzelców. Bowiem w 1934 roku zdobywa aż 33 gole, w 1936 – 18 goli, a w 1939 – 26 goli. Osiąga więc już takie szczyty sztucznej piłkarskiej gry, że 21 maja 1939 roku, na boisku w Chorzowie w spotkaniu ligowym z Union – Touring Łódź, przy stanie 12: 1, Ernst Wilimowski zdobywa aż **10 bramek**. Ten rekord strzelonych bramek do dzisiaj nie został jeszcze przez nikogo pobity. W dniu 20 sierpnia 1939 roku, gdy III Rzesza Niemiecka już jawnie zagrażała naszej Ojczyźnie, rozegrał ostatni mecz w swej karierze polskiego piłkarza z Wartą Poznań.

Po 1 września 1939 roku, gdy III Rzesza Niemiecka zajęła już część ziem II RP, a 17 września zgodnie z wcześniejszym tajnym protokołem ziemie wschodnie zajęli z kolei Sowieci, to podobnie jak wielu też wtedy innych Ślązaków, Ernest Wilimowski też podpisuje niemiecką listę narodowościową, określaną jako **Folkslista** (niem. *Deutsche Volksliste (DVL)*). W rzeczywistości była to „niemiecka lista narodowościowa wprowadzona 2 września 1940 na podstawie reskryptu Heinricha Himmlera jako komisarza Rzeszy do spraw wzmocnienia niemieckości. Na terenach Rzeczypospolitej Polskiej anektowanych przez III Rzeszę w czasie II wojny światowej folkslistę wprowadzono zarządzeniem z 4 marca 1941”. Koniec cytatu z Wikipedii A. Ponoć już w 1940 roku za namową m.in. Józefa Kałuży, byłego trenera Reprezentacji Polski, udaje się w głąb III Rzeszy Niemieckiej, a konkretnie to do Saksonii. W Saksonii by uniknąć służby w wojskowej w Wehrmachcie, podejmuje pracę w niemieckiej policji i kontynuuje dalsze też uprawianie sportu wyczynowego, grając tak jak dawniej w piłkę nożną. Z pozyskanych przekazów historycznych, brak jest jednak szczegółowej informacji, jakiego typu ta policja w III Rzeszy Niemieckiej była wówczas formacją militarną.

Dwa lata później, czyli w 1942 roku jego mama, **Paulina Wilimowska** za utrzymywanie – delikatnie tylko określając - wyjątkowo bliskich stosunków z rosyjskim Żydem, zostaje osadzona w obozie KL Auschwitz – Birkenau. Ernest Wilimowski, natychmiast więc interweniuje u Rote Jägera (1943–1944), ówczesnego wybitnego lotnika z formacji Luftwaffe, a ten z kolei u pułkownika Hermana Grafa. Między innymi też twórcy piłkarskiej drużyny. W wyniku tych interwencji jego mama zostaje więc zwolniona z obozu zagłady.

Ernst Wilimowski po przybyciu w 1939 roku do III Rzeszy Niemieckiej nadal oprócz pracy w niemieckiej policji kontynuuje też uprawianie wyczynowej piłki nożnej. Wg Wikipedii A ponoć grał wówczas w takich niemieckich oto klubach sportowych jak:

- „*Bismarckhütter SV (1939), 1. FC Kattowitz (1939–1940), PSV Chemnitz (1940–1942 – Puchar Związku Rzeszy w 1941 roku), TSV 1860 Monachium (1942–1943), w którego barwach dnia 15 listopada 1942 roku na Stadionie Olimpijskim w Berlinie po zwycięstwie 2:0 z Schalke Gelsenkirchen (Wilimowski strzelił bramkę w 80. minucie na 1:0) w finale zdobył Puchar Niemiec 1942 (Tschammer-Pokal), a Wilimowski z 14 golami został królem strzelców tych rozgrywek. Następnie reprezentował barwy LSV Mölders Krakau (1943), 1. FC Kattowitz (1944), Karlsruher FV (1944), VfB Stuttgart (1944)*”. Koniec cytatu.

Po zakończeniu II wojny światowej, nadal jednak pozostaje poza Ojczyzną – Polską, podejmując jednak w RFN grę w następujących klubach sportowych:

- „*SG Kassel (1946), SG Merseburg (1946), SG Chemnitz-West (1946–1948), SG Babelsberg (1947 – 2 mecze), TSG Arolsen (1947 – 1 mecz), Hameln 07 (1947), TSV Detmold (1948), BC Augsburg (1948–49 – 6 meczów, 3 gole), francuski RC Strasbourg (1949 – 1 mecz), Offenburger FV (1949–1950 – był również grającym trenerem), FC Singen 04 (1950–1951 – 30 meczów, 16 goli), VfR Kaiserslautern*

(1951–1955 – 90 meczów, 70 goli) oraz Kehler FV, w którym w 1959 roku zakończył piłkarską karierę”.
Koniec cytatu z Wikipedii A.

W roku 1951 żeni się z Klarą Mehne, córką niemieckiego restauratora z Offenburga. Jakie były losy pierwszej jego żony – Elżbiety Ławnik - którą poślubił w 1939 roku i z tego małżeństwa czworga ich dzieci: córka - Sylwii, Sigrid i Ule oraz syna Rainera oraz pięciorga wnucząt: Stewen, Timo, Dapher, Janis i Nikole, to o tym przekazy historyczne i publicystyczne już jednak milczą.

Ponoć po 1945 roku zamieszkał na stałe w miejscowości Karlsruhe, gdzie podjął też zatrudnienie w charakterze urzędnika. Oficjalnie odmówił ponoć jakiejkolwiek współpracy z Niemieckim Związkiem Piłkarskim (DFB). W godzinach wolnych od pracy nadal jednak uprawiał amatorsko grę w piłkę nożną, przy okazji będąc też w tych klubach trenerem. Nigdy już jednak nie odwiedził Polski, ani nawet swego dawnego Klubu Sportowego „Ruch” Chorzów. Zmarł w wieku 81 lat, 30 sierpnia 1997 roku w Karlsruhe. Na cmentarzu żegnali Go: rodzina, sąsiedzi, niemieccy kibice piłki nożnej i przybyli też na tę żałobną uroczystość oficjale z **Niemieckiego Związku Piłki Nożnej**. Ci ostatni na jego grobie złożyli nawet wieniec zrzeczenia związkowego piłki nożnej jak i niemieckiej pamięci narodowej.

Na zakończenie tego artykułu warto też wreszcie zadać sobie merytoryczne pytanie ?

Czy Ernest Wilimowski dosłownie przez całe swe życie czuł się jednak wyłącznie tylko Niemcem, czy też Polakiem lub Ślązakiem z Górnego Śląska ? Na tak postawione pytania nie jestem jednak w stanie udzielić merytorycznej odpowiedzi. Autor tego artykułu, jako były wyczynowy sportowiec pierwszoligowej i drugoligowej koszykówki oraz piłki ręcznej, jak również też trener, wyłącznie tylko w polskich klubach sportowych uważa, że o życiowych losach Ernesta Wilimowskiego w 1939 roku zadecydowały przede wszystkim względy bezpiecznego przetrwania tego okresu czasu, jak również sprawy finansowe i sportowe.

Obecnie bowiem ogromna ilość polskich sportowców wyczynowych, szczególnie z piłki nożnej, ale nie tylko, porzuca polskie kluby sportowe i gra w klubach sportowych poza granicami naszej Ojczyzny. Przy czym ich pozyskiwane obecnie dochody pieniężne z tej profesji sportowej są tak ogromne i jednocześnie aż tak oszałamiające dla autora, bowiem są nieporównywalne z tymi jakie on kiedyś otrzymywał za swe występy sportowe. Bowiem w moich jeszcze powojennych latach (lata 50. i 60. XX wieku) nagrodą za grę w wyczynowej koszykówce czy w piłce ręcznej była wyłącznie tylko przyznawana z urzędu tak zwana „**Dieta sportowa**” i to jeszcze ofiarowana zawodnikom wyłącznie tylko po rozegranych spotkaniach wyjazdowych. Za grę bowiem w swojej miejscowości ta dieta wówczas nie obowiązywała. Warto więc chyba zawodnikom i kibicom sportowym przypomnieć, że „Dieta sportowa” fundowana była wtedy wyłącznie tylko w barach mlecznych w postaci: bułki z masłem, kubka z łusek kakao i jajecznicy. Znacznie więcej na panujące wtedy stosunki w polskich klubach sportowych i opiekę nad sportowcami wyczynowymi, opisałem wyjątkowo szczegółowo w kilku co najmniej moich opublikowanych artykułach.

Na zakończenie tego artykułu może warto jeszcze wspomnieć, że kilku moich dawnych przyjaciół z Sosnowca już od wielu lat są lojalnymi obywatelami obecnego państwa niemieckiego. Wśród nich jeden – Zbigniew Z. jest nawet byłym absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica (rocznik absolwencki 1954/1955). Były też zresztą rodowity mieszkaniec z sosnowieckiej Środuli, którego ojciec ponoć był w okresie okupacji niemieckiej żołnierzem Armii Krajowej. Przynajmniej taką wersję przekazał autorowi mój dawny jeszcze szkolny przyjaciel. A drugim jest, też mój były przyjaciel, A. P. z „Wenecji” pseud. „Jolo”. Wywodzący się z patriotycznej jeszcze przedwojennej rodziny. Ten ostatni nawet mnie w trakcie przeprowadzonej kilka lat temu rozmowie telefonicznej pouczał, bym w korespondencji listowej, zawsze tylko używał jego imienia i nazwiska, ale wyłącznie tylko w pisowni nie polskiej ale niemieckiej.

Katowice, wrzesień 2023 rok.

Janusz Maszczyk